

# GUY DE MAUPASSANT

OPUSZCZONY OKRĘT

# Guy de Maupassant

## Opuszczony okręt

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843350](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843350)*

*Opuszczony okręt:*

### **Аннотация**

Inspektor towarzystwa asekuracyjnego wysłany z misją zbadania losów rozbitego na skałach statku. Kiedy przyплыw odcina mu drogę powrotu na ląd, musi przetrwać noc... w uroczym towarzystwie. Urocze love story. Grupka przypadkowych wczasowiczów zwiedzających wrak okrętu i inspektor morski dokonujący spisu strat poniesionych przez armatora przez nieuwagę zostają na statku dłużej, niż to rozsądne. Przyплыw oznacza, że czeka ich wiele godzin spędzonych wspólnie. Jedna z turystek jest wyjątkowej urody, noc jest ciemna i zimna, wzmagający się wiatr i fale oznaczają prawdziwe niebezpieczeństwo – w scenie tej widać grę romantyczną stylistyką, ale Maupassant szybko kontruje ją swoimi zwykłymi, cynicznymi sposobami.

# Guy de Maupassant

## Opuszczony okręt

Było to wczoraj, 31-go grudnia.

Spożywałem właśnie śniadanie z moim starym przyjacielem, Jerzym Garin. Służący mój przyniósł mu list, którego koperta pokrytą była obcemi markami i pieczęciami.

Jerzy zapytał mnie:

– Czy pozwolisz?

– Bardzo cię proszę.

Zabrał się do czytania ośmiu stron zapisanych pismem angielskim pokoślawionem w różne strony. Czytał powoli z głęboką uwagą, z zainteresowaniem, jakie wkłada się w rzeczy serdecznie nas obchodzące.

Potem położył list na rogu kominka i rzekł:

– Proszę cię, oto dziwne zdarzenie, o którym nigdy ci nie opowiadałem, historia trochę sentymentalna, a która mnie się istotnie zdarzyła. – Och! dziwny było ów dzień nowego roku, owego nowego roku! Jest temu lat dwadzieścia.... miałem wówczas trzydzieści lat a teraz mam ich pięćdziesiąt.

Byłem inspektorem morskiego towarzystwa asekuracyjnego, które obecnie prowadzę. Zamierzałem spędzić w Paryżu dzień 1-go stycznia jak to jest w zwyczaju, dzień ten uważać za uroczyste święto, kiedy otrzymałem list od dyrektora polecający mi udać się bezzwłocznie na wyspę Ré, gdzie właśnie rozbił się jeden

trójmasztowiec ze Saint-Nazaire, asekurowany u nas. Była wtedy ósma godzina rano. Udałem się koło godziny dziesiątej, żeby odebrać instrukcję i tego samego wieczora wsiadłem na express, który na drugi dzień wysadził mię w La Rochelle, w dzień 31-go grudnia.

Miałem przed sobą dwie godziny do odejścia łodzi na wyspę Ré. Udałem się na spacer po mieście. Dziwne jest zaprawdę i o wielkim charakterze to miasto La Rochelle, ze swojemi krętymi ulicami jak labirynt, o chodnikach biegnących pod galeryami bez końca, galeryami o arkadach podobnych jak na ulicy Rivoli, tylko niskich, te przytłumione tajemnicze galerye i arkady, które zdają się być sporządzone i pozostałe jakby ozdoba dawnych spiskowców, starożytna i porywająca ozdoba dawnych wojen, tych dzikich, a bohaterskich wojen religijnych.

Jestto stara siedziba hugenocka, poważna, ponura, bez przepychu, nie posiadająca żadnego z tych wspaniałych pomników, które czynią Rouen tak wspaniałem, a zwracajacem uwagę swoją surową fizyognomią, miasto zaciekłych wojowników, gdzie rodziły się różne fanatyzmy, miasto gdzie wybujała wiara kalwinistów i gdzie urodził się spisek czterech sierżantów.

Po niedługim błądzeniu po tych szczególnych ulicach wsiadłem na małą łódź motorową, czarną i brzuchatą, która miała mnie zawieźć na wyspę Ré. Płynęła ona, dysząc gniewnie, przeszła pomiędzy dwoma starożytnemi wieżami na wstępie do portu, przekroczyła przystań i wypłynęła z tamy zbudowanej

jeszcze przez Richelieu, z której widzieć można głęboko w wodzie olbrzymie kamienie zamykające miasto jakby jakimś naszyjnikiem. Następnie skręciła łódź na prawo.

Było jeden z tych smutnych, przygniatających dni, tłumiących myśl, gniotących serce, gaszących w nas wszelką siłę i energię; było dzień szary, mroźny, zanieczyszczony ciężką mgłą, wilgotną jak deszcz, zimną jak mróz, wstrętną do oddechu jak bagniste wyziewy.

Pod tem nakryciem niskiej i złowrogiej mgły, żółte, płytkie i piaszczyste morze tych brzegów bez końca, było gładkie, bez zmarszczki, bez ruchu, bez życia, było morzem wody gęstej, stojącej i mętnej.

Jean-Guiton płynęła po wierzchu, zataczając się nieco z przyzwyczajenia, przecinając tę nieprzeźroczystą i ślizką przestrzeń, pozostawiając za sobą kilka fal, nieco szumu, kilka bałwanów, które nikły po chwili.

Rozpocząłem rozmowę z kapitanem, małym człowiekiem, okrągłym jak jego łódź i podobnie się kołyszącym. Chciałem się dowiedzieć od niego o paru szczegółach wypadku, który miałem sprawdzać.

Wielki trójmasztowiec Marie-Joseph idący ze Saint-Nazaire, uległ rozbiciu na piaskach wyspy Ré jednej nocy wskutek huraganu.

Burza rzuciła go tak daleko, że było niemożliwem go wyciągnąć i trzeba było copędzej unieść z niego to, co zabrać jeszcze się dało. Rzeczą moją było zatem skonstatować

położenie opuszczonego okrętu, ocenić jaki musiał być jego stan przed rozbiciem, osądzić czy wyzyskane zostały wszystkie usiłowania, ażeby go jeszcze sprowadzić na wodę. W danym razie miałem służyć towarzystwu za świadka w ewentualnym procesie. Stosownie do mojego sprawozdania dyrektor miał powziąć odpowiednie postanowienia, co do obrony naszych interesów.

Kapitan Jean Guiton, – znał doskonale wypadek, wezwany był bowiem także ze swoją łodzią do przedsięwzięcia usiłowań wyratowania statku.

Opowiedział mi ten wypadek, zresztą bardzo zwyczajny. – Statek pędzony wściekłym wiatrem, zgubiwszy kierunek w nocy, płynąc na los szczęścia po wzburzonym morzu, rozbił się na tych niezmiernych ławicach piaskowych, które ciągną się w tych stronach, jak bezbrzeżna Sahara, o małym stanie wody.

Rozmawiając, rozglądałem się przed i naokoło siebie. Pomiędzy niebem a oceanem biegła przestrzeń widzialna daleko. Zbliżaliśmy się do jakiejś ziemi. Zapytałem kapitana:

– Czy to jest wyspa Ré?

– Tak, proszę pana.

Nagle kapitan wskazał mi wyciągniętą dłonią zaledwie widzialną jakąś rzecz na pełnym morzu i rzekł:

– Patrz pan, oto pański okręt.

Marie-Joseph?

– Ależ, tak.

Byłem zdumiony. – Ten czarny punkt zaledwie widzialny,

który byłbym wziął za kawałek rafy, zdawał mi się odległy najmniej o trzy kilometry od brzegu.

Zagadnąłem:

– Ależ kapitanie, w miejscu które mi wskazujesz musi być ze sto sążni wody?

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.